

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Wrzesień 1867 r.—Stagnacya w handlu księgarskim coraz się powiększa. Ceny książek, pomimo niesłychanego ich obniżenia, żadnego prawie odbytu niemają. Księgarz S. H. Merzbach ciągle ogłasza rozmaite wydawnictwa własnej firmy zmniejszone więcej jak o połowę, a niektóre mniejszej wartości za piątą część katalogowej ceny: czy ma jednak spodziewany obyt, musimy powątpiewać. Ruch po księgarniach jaki widzimy, powodują tylko nuty, dzieła zagraniczne i nasze pisma peryodyczne. Mnóstwo prac zarówno ważnych jak zajmujących nietylko spoczywa w łokach autorów, ale nawet i u przedsiębiorczych niedawno wydawców, którzy po opłaceniu już honoraryów za rękopisma, nie śmieją ryzykować kosztów na opłatę druku i papieru, wiedząc że ten wydatek zwrócony im nie zostanie.

— *Encyklopedia powszechna*, której całość obliczaliśmy na 26 tomów, obejmie o dwa tomy więcej, na czém zyskać tylko może to ogromne dzieło. Tom XXVII już w większej połowie wydrukowany; w rękopiśmie redakcyja ukończyła litery: W, X i Y; obecnie ostatnią literę Z, układa, i bezwątpienia w miesiącu październiku ukończy. Tak więc w r. b. cała *Encyklopedia* ukończoną zostanie.

— W Poznaniu nakładem księgarni M. Leitgebra, wydane zostały: *Pieśni kroackie* na język polski przełożył Hieronim Feldmanowski. W roku 1861 wydał tenże pisarz *Pieśni Illiryjskie*; dwa te zbiory, poznajamiając nas z nieznanemi dotąd kwiatami poezyi ludowej zasługują na bliższe przejrzanie i szczegółowe sprawozdanie.

— Znakomity nasz kompozytor F. Dobrzyński, po długiej i ciężkiej chorobie przyszedłszy do zdrowia, wykończy znany utwór *Krzyżaków* z poematu Mickiewicza.

— *Geografii* Stanisława Stojanowskiego, nakładem autora, wyszły trzy zeszyty 6, 7 i 8, zamykające tom pierwszy tego ważnego dzieła. Przy końcu znajdujemy *Pomowę*, w której autor odpowiada na gruntowną i uczoną recenzję prof. Papłńskiego, drukowaną w *Gazecie Warszawskiej*, po wyjściu trzech pierwszych zeszytów geografii.

— W zeszycie V *Ekonomisty* na rok bieżący, znajdujemy statystykę Królestwa Polskiego, w której ważniejsze cyfry podamy. Królestwo Polskie ma rozległości 2,216 mil kw. jeogr. Ogólnej ludności 5,388,534 głów; w tém miejskiej (w 452 miastach) 1,359,125, wiejskiej (w 1330 gminach wiejskich) 4,029,409.

Do końca 1866 r. dzieliło się na pięć gubernii i 39 powiatów; obecnie podzielone od 1/13 stycznia r. b. na dziesięć gubernii i 85 powiatów. Najludniejsza z gubernii jest warszawska, liczy bowiem 641,449 głów, oprócz Warszawy, która stałej ludności ma 186,147, niestałej 61,521, czyli razem 247,668 głów.

— Zmarły d. 7 sierpnia r. b. w Warszawie w sędziwym wieku Ludwik Kamiński pułkownik b. W. P. pozostawił w rękopiśmie przekład całego *Piekła* Danta, ściśle podług miary oryginału wykonany. Jestto jedno z najwyborniejszych tłumaczeń jakie posiadamy w naszej literaturze wielkiego poety włoskiego.

— W Salzburgu, w roku 1793, wyszło dzieło we dwóch tomach Kausza p. n. „*Nachrichten über Polen.*” Mieści w sobie rzut oka na historią polską, obraz życia domowego, przegląd literatury polskiej, rys ówczesnego ustawodawstwa, ustrój społeczny w podziale ludności, opis podróży ze Szlązka do Krakowa, wreszcie wiadomości o niektórych miastach i kościołach dyssydenckich, a w końcu tabele statystyczne. Jakkolwiek tak pogląd historyczny, jak na literaturę, dziś już niewart powtórzenia, wiele ustępów przecież tak z rozdziałów malujących życie domowe, jak ustrój społeczny, zajmującymi byłyby i dzisiaj, bo dorzucają niemało szczegółów w tych przedmiotach.

— W Prusiech Zachodnich w okolicach *Wąbrzeźna* na polach plebarki (jak donosi *Gazeta Warszawska*) na pochyłości ku jezioru, znaleźli wyrobniacy kopiący kamienie grób z czasów pogańskich. W sześć do siedmiu stóp długości a na cztery stóp szerokości obstawiony był płytami granitowymi i takimiż pokryty. Wewnątrz było 18 urn z uszami, zawierających popioły i kostki. Robotnicy, myśląc że skarb odkryli, potłukli prawie wszystkie urny, kilka tylko dostało się całych w posiadanie p. Hartwich z Pruss. Narzędzi, ozdób i t. p., które zwykłe w urnach lub naokoło bywają, nieznaleziono wcale.

— Rzeźbiarz Łoziński wykonał popiersie dyrektora opery polskiej Stanisława Moniuszki, twórcy *Halki*, *Hrabiny*, *Verbum-Nobile*, *Strasznego Dworu*, *Flisa* i w. i. oper, popiersie to odznacza się wielkiem podobieństwem,

— Nakładem księgarza Józefa Kaufmana wyszedł w przekładzie Seweryna Goszczyńskiego dramat Ernesta Raupacha p. n. *Robert Djabel*. Raupach zmarły niedawno w sędziwym wieku, położył nie małe zasługi dla niemieckiego teatru, wzbogacając go kilkudziesięciu utworami w różnym rodzaju. Jako talent poetycki nie stoi on na wysokości Szyllera lub Getego, zajmuje jednakże niepoślednie miejsce w literaturze niemieckiej. Dramat ten który mamy w tłumaczeniu twórcy *Sobótki*, autor nazwał tragedią romantyczną: w rzeczy samej pisał to w czasie walk tak zwaną klasycyzności z romantycznością, a nazwa ta usprawiedliwia się niejako sposobem i duchem które przypominają pisarzy hiszpańskich. Tytuł sam pokazuje że główną osobą

dramatu jest znany z dziejów książe Normandyi Robert, przezwany djabłem, a którego postać widzimy na scenie naszej w słynnej operze „*Robert Djabel*.” Tłumacz w końcu swej przedmowy do tego dramatu mówi: „uderzony przede wszystkim duchem i tonem oryginału, starałem się być jaknajwierniejszym temu duchowi i tonowi; zdaje mi się że żadnej myśli ważnej nie przeoczyłem, żadnego uczucia wyższego nie poniżyłem. Włożyłem wiele pracy, aby istota utworu miała formę ujmującą, dla tego wyłożyłem wierszem rymowym wszystkie sceny, które w oryginale mają wiersz nie rymowy: prozę zachowałem w tych scenach które są prozą pisane i w oryginale. Nie pozwoliłem sobie nie dodać, nie ująć, zgoda żadnych zmian: zresztą nie widziałem tego w żadnym miejscu, żadnej potrzeby, tak jest czystem według mnie natchnienie tego dramatu i tak zgodne z natchnieniem jego wykonanie.”

— W Lipsku wyszedł poemat dramatyczny Lessinga p. n. *Natan mędrzec*, w przekładzie Rozalii M. E. Saulson. Niejedyną to jest tłumaczenie tego utworu: Zygmunt Komarnicki drukował swój przekład w *Pamiętniku Naukowym* za redakcyi Dr. Gregorowicza: najudatniejszy znamy w rękopiśmie p. Henryka Toeplitza, który ma być wkrótce wydany.

— Na wystawie powszechnej w Paryżu, w dziale etnograficznym znajduje się kilka fotografii z zakładu Beyera, przedstawiających wiernie postacie z natury zdjęte naszych włościan i włościanek.

— Przy końcu sierpnia r. b. odbył się zjazd międzynarodowy archeologiczny w Antwerpii. Na posiedzeniu 29 i 30 t. m. zabierali głosy Alexander hr. Przeddziecki i Edward baron Rastawiecki współredaktorowie naszego pisma.

— Dnia 16 września 1817 roku, Wacław Hanka w mieście Królowym-dworze (Kralove Dwur) po niemiecku zwanym *Königshof*, znalazł sławny rękopism krółodworski, znany w naszej literaturze w wybornym przekładzie Lucyana Siemińskiego, nie licząc dawniejszych J. B. Rakowieckiego, i L. Nabelaka. W roku bieżącym przypada pół wieku od tej chwili, która wstrząsała całą Czechą, i zwrócili się oczy uczonych europejskich na ten zabytek szacowny czeskiej poezyi, a w większej części pochodzący z czasów przedchrześcijańskich. W dzień przeto Sgo Wacława obchodzoną będzie w pomienionym grodzie pięćdziesięcioletnia rocznica tego odkrycia, zarazem ma być położony kamień węgielny tak zwanego *Teatru Hanka*, który znalazł ten rękopis, oraz odsłonięcie popiersia Hanka umieszczonego w ogrodzie jego imienia.

— W *Kronice Paryżkiej* umieszczonej w N. 202 Gazety Polskiej, czytamy następny ustęp godny uwagi:

„Zarzucano niegdyś romantykowi, iż myśl poświęcają dla formy: że nie o budowę im chodzi, ale o arabeski. Cóż powiedzieć o francuzkich pisarzach dzisiejszych? Artysta ustąpił miejsca fabrykantowi zgrabnych okresów. Nie ma celu, żadnego ideału...

proceder zasadzający się na powiększaniu małych rzeczy a pomniejszaniu wielkich, z kolei podrygi, wykrzywania, łamańce.

„Widownia literacka w Paryżu należy teraz do frazesorobów, po tych, co najwięcej gadają o sobie, chwalać się i ubierają publicznie. Co robi Piotr? co mówi Paweł? co jada Gawel? To wypadki dzienne. Temu palma kto najwięcej swoją osobą zdołał zainteresować współobywateli. Taki rodzaj literatury jest następstwem czasu, który jest zły. W dniu ocknienia działalności szerszej, znikną frazesy, zniknie fraszkowanie, przepadnie wielka sekta publicznych usypiaczy, którzy dzisiaj pisarzami się zowią. Usypiacze już coraz mniej mają wpływu, pośród splendorów wystawy jakaś obawa ściska serca. Uczeni i ograniczeni, szaleni i rozumni czują niesmak bez nazwy, który zwykł poprzedzać przesilenia. Badającym, wyrocznia nie wie co odpowiedzieć. Mężowie stanu i publicyści żyją z dnia na dzień, na fasce wypadków. Jedni bez wiary w ludzi, bez wiary w Boga, czepiają się faktu dla tego że istnieje: wyłącznie zajęci utrzymaniem tego co jest, przez obawę tego co będzie. Inni, wciągnięci w prąd bieżącej polityki, zajęci kwestyami drgającymi na widomej powierzchni, nie mają ani czasu ani spokoju potrzebnego do zmierzania próżni będącej pod spodem. Chorobą tego czasu jest próżnia w umysłach, próżnia w sumieniu. Nic się nie ostoi, bo nikt o nie nie stoi. Do jakiejże wiary, do jakiej moralności zwracają się?”

— Jeden z najznakomitszych naszych artystów dramatycznych Jan Królikowski, zagrożony utratą zupełną głosu, dla poratowania zdrowia, udał się do Reichenhallu. Ciekawy opis tej miejscowości w porównaniu z naszymi Karpatami, przesłany nam w listach przez tegoż artystę udzielamy czytelnikom.

„Puściłem się z Wiednia statkiem parowym Dunajem do Linty; nie zastanowiłem się jednak nad tem że będę płynąć pod wodę, więc wolno: jakoż dopiero na drugi dzień o świcie stanęliśmy w Linty. Podróż przepyszna, gdyby nie tak długo trwała. Statek ogromny, wygodny, na którym przeszło 300 osób jechało: widoki czarowne rzeczywiście. Wśród wyniosłych gór pokrytych dotąd (pierwsze dni sierpnia) świeżą zielonością toczy się bystry i szeroki Dunaj: tu i owdzie na niedostępnych z pozoru skałach zamki i ogromne klasztory co chwila się ukazują. Miasta ciągną się wązkim pasem po nad samą rzeką, jakby obrazki przyklepione do gór, pomiędzy którymi Dunaj sobie koryto wyźłobił. Z Linty puściłem się do Salzburga i Reichenhall kolejją: to już niedaleka podróż i szybko się przebiega całą przestrzeń zachwycającą, zwłaszcza gdy się już zbliża ku Salzburkskim i Tyrolu austriackiego wyniosłościom. Jak Dunaj między skałami i górami krętym płynie korytem, tak tu kolej jak wąż w różne zwija się pierścienie: z jednej strony przepaść, z drugiej skały, że szczytu ich dojrzeć nie możesz; to znowu zdaje się że cały pociąg rozbije się i zdruzgotuje o skały nagie, niebotyczne, na które jak szalony pędzi, nie widzisz drogi wyjścia, gdy nagle zwija się, okrąża skałę i wpada hucząc na

most, pod którym Dunaj się pieni. Odurzające sprawia to wrażenie! Przez Salzburg tylko przejechałem i przesiadłszy się na koleją Bawarską pośpieszyłem do Reichenhallu. Wśród gór, dolina pokryta zielonością taką jak u nas na początku czerwca, i mnóstwem kwiatów, z domami bardzo gustownie na sposób szwajcarski budowanymi, z ogromnemi na pięć albo sześć piątr *teżniami* soli-oto na pierwszy rzut oka Reichenhall. Mieszkania górali z wdziękiem i czystością pobudowane, ale Karpaty wspanialsze, majestatyczne. Powietrze w nich czyste i zdrowe choć ostre, roślinność bujna choć dzika, wśród nich mieszkanie orłów. Opoki nagie bezładnie massami rozrzucone, szczytami o niebo oparte jak strażnice graniczne, z kulistemi piersiami odrzucając burze wiekowe a na świadectwo świata że są, że nie zginęły, że ich burze nie zgruchotały, w lśniącą białą stroją się szatę. Jestem u celu podróży, otóż Reichenhall: tu zieloność taką świeża, młodziuchna, pełna kwiecia i zapachu, zdaje się że rajskie dzieci rozesały sobie cudny kobierzec do rozkosznych swych igraszek, a w około spokój górski. W dali gdzieś tylko dojrzysz sterczącą nagą skałą pokrytą śniegiem, zapuszczasz się w góry, co chwila nowe obrazy, nowe widoki, a rozkoszne i urocze. Harmonia tonów światła i kolorów zachwycająca, a rysunek jaki tylko ręką Boga wykonanym być może. W dali na wyniosłości pałacyk, letnie mieszkanie króla Bawarskiego, a u podnóża miasteczko i saliny: to *Berehtesgaden*, tu posil się, daj spocząć i oku i rozmarzonej wyobraźni, bo jeszcze nie koniec: tą samą drogą niewolno ci wracać, wiozą cię w przepaść ale zawsze drogą wygodną i starannie utrzymaną: znów jesteś w rozkosznej dolinie *Ramsau*. Wsiadasz z powozu aby odetchnąć wonnym powietrzem lasku, który się wiję wśród gór i wspinasz się to wyżej to schodzisz na dół, nareszcie znalazłeś się przed nagą, ogromną skałą: w dali słyszysz szum i łoskot ogłuszający: każą ci się ubierać ciepło, owijając dużą wełnianą chustką, a tu upał przecie 32 stopnie gorąca! Jeszcze kilka kroków droga skręca się w rozpadlinę skały i wchodzisz do jaskini wąskiej. Wilgotne zimno raptownie cię ogarnia: widzisz ogromną masę wody spienionej, po której najcudniejsze barwy tęczy igrają, a która bałwaniąc się i rozbryzgując z hukiem i trzaskiem niesłychanym wali się w otchłań u stóp twych będącą i przepada w nią, aby o kilkaset kroków spokojniejszym już strumieniem płynąć między górami: pytasz o źródło, z którego ten potwór wodny wytryska; zamiast odpowiedzi, wskazują ci wąskie, kręte schodki przyczepione jak wąta roślina do skały, pnące się w górę i prowadzące cię prosto pod cały spad wody. Idziesz więc po nich z trwogą aby niebyć porwanym wściekłym prądem i rzuconym w otchłań, gdy nagle po pod wodą chwiejący się mostek, prowadzi cię do nowej groty leżącej już na jakie sto stóp wyżej od poprzedniej i tam spostrzegasz ten sam bałwan wodnisty znowu o sto stóp zataczający z gwałtownością półkole: ale schodki wiedą cię wyżej jeszcze, wyżej, coraz nowe kształty rozpadlin, coraz nowe grupy skał

potrzaskanych, przez które szalejąc przeskakujesz spienione bałwany, aż nareszcie światło i ciepło czuć się daje: wychodzisz na równinę zieloną, cichą, otoczoną lasami, gdzie tylko głuchy łośkot i jakby jęk daleki słyszeć się daje, i widzisz spokojnie płynącą rzekę, którą tylko w rozpadlinach tak rozszalałą zostawiłeś. Tu musisz odpocząć po doznaném wrażeniu, powietrze tu czyste i zdrowe:

„Dalej ludzi, bliżej Boga.”

Naokoło siebie masz jeszcze góry, groty ciemne, głębokie. Tu także myślą przeniesiesz się w Karpaty i tu rozmarzony cały, przypominasz sobie słodkiego Teofila:

„Matulu moja powiedzcie przecie,
Coście widzieli na tamtym świecie.”

Kraj śliczny bogaty, ale nie ludzie w nim: kobiety ociężałe i brzydkie, mężczyźni idyoci bez poczucia piękna które ich otacza, myślą tylko o napchaniu brzucha i kieszeni. Górski lud z okolicy Reichenhallu nieznośny, bo niema w nim życia. Bodajto nasz góral tatrzański. To poeta i sercem i duszą, czuje i widzi cuda Stwórcy obok siebie, kocha prawdziwie swoje urocze wspaniałe, a straszne i przepaściste góry, na których szczycie gdy stanie, i jasny otwarty wzrok w niebo zapuści, staje się podobnym do orła; kiedy Bawar przykuty do miękkich, zielonych wyżyn, jak sowa, niewidząc Bożego słońca, ciężki i cichy swój żywot wlecze! Któryż więc z nich szczęśliwszy?”

† Dnia 19 sierpnia r. b. umarł w Poznaniu zdolny rytmik Stanisław Łukomski w młodym wieku, bo kończył rok 32 życia. Prace jego znamy z wydań ilustrowanych naszych poetów J. K. Żupańskiego: prócz tego był zmarły głównym rytmikiem wydawnictwa tanich obrazków, które się pomiędzy ludem wiejskim upowszechniały.

Redakcja Biblioteki Warszawskiej.

Redaktor odpowiedzialny K. Wł. Wójcicki.